

PRZEPOWIEDNIA DORMANA

CZEŚĆ 14



To, jak reagujesz na swoją
Obecność Życia,
decyduje o tym w jakim stopniu
i na ile intensywnie Obecność ta
uczestniczy w twoim życiu.



Przepowiednia Dormana

Książka ta jest fikcją. Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Tytuł oryginału
The Dohrman Prophecy

Autor powieści
James Mahu, WingMakers.com

Polski przekład
Elorin, WingMakers.pl

Copyright © 2011 by James, WingMakers.com
Copyright polish edition © 2021 by Elorin, WingMakers.pl

All Rights Reserved

SPIS TREŚCI

CZĘŚCI CZTERNASTEJ

- ❖ ROZDZIAŁ 65 : Złoto w Kamień, a Następnie w Światło... 4
- ❖ ROZDZIAŁ 66 : Pazur za Drzwiami 12
- ❖ ROZDZIAŁ 67 : Wnętrze Przebaczenia 20
- ❖ POSTSCRIPTUM : Bezimienna Siła 44

Rozdział 65

Złoto w Kamień, a Następnie w Światło

Maja zdjęła swoją już sfatygowaną bluzę i spodnie, po czym włożyła je do wody, zostawiając do namoczenia. Nucąc sobie melodię, cieszyła się że odnalazła Kamila, i to w tak dobrym stanie zdrowia.

Niepokoїła ją tylko jedna rzecz, nie potrafił wyjaśnić jak opuścił punkt zaopatrzenia wartowników, ani jak jego ciało tak szybko wyzdrowiało. Wyglądało to tak, jakby o czymś jej nie mówił, jakby uważał że jest zbyt delikatna, aby znieść prawdę.

Jednak była zakochana, i to głównie na tym się teraz koncentrowała. Nie stało się to tak, jak sobie wyobrażała, a on nie był wykształcony, jak się spodziewała. Jednak Kamil miał w sobie coś, czego nie można nauczyć się z książek.

Było w nim coś naturalnego. Był osobą twardo stąpającą po ziemi, ale jednocześnie potężnym duchem, który błyszczał skompresowany w ciele pełnym siły i prostej wiedzy.

Dopiero świtało, lecz już z pierwszymi promieniami słońca powietrze stało się wyraźnie cieplejsze. Nad strumieniem i przybrzeżną skarpą unosiła się lekka mgła.

Gdy Maja skończyła prać bluzę i spodnie, wyżymała je tak mocno, jak tylko potrafiła. Zawiesiła je na niskiej gałęzi pobliskiego drzewa, które wystawało nad strumień niczym parasol.

Wprawdzie bardzo powolutku, ale w końcu udało jej się całej zanurzyć w chłodnej wodzie. Odchyliła głowę do tyłu i zmoczyła włosy. Nie mając mydła, Szymon nauczył ją jak można zrobić jego substytut z tłuszczu zwierzęcego oraz popiołu drzewnego. Używała takiego mydła w połączeniu z drobnoziarnistym piaskiem ze strumienia. Nie było to idealne rozwiązanie, ale działało wystarczająco dobrze.

Poranek był idealnie spokojny, choć w oddali słyszała kilka wron, które mąciły ciszę. Kiedy tak czyściła poszczególne partie ciała, zdała sobie sprawę z rozpościerającego się wokół niej zapachu sosnowego wydzielanego przez pobliskie drzewa.

I wtedy to usłyszała. Strzał ze strzelby. Jeden strzał, który odbił się echem w odległości jakichś stu metrów. Kamil!

Serce Mai waliło, jej ciało ustawiło się w pozycji gotowości do działania, podczas gdy umysł zastanawiał się co robić.

Chwyciła z gałęzi ubranie i nieporadnie włożyła spodnie, a potem buty. Jej umysł pędził w tysiącu różnych kierunków. Może to Szymon, pomyślała. A może jakiś myśliwy zmęczony wronami. Może strzał ostrzegawczy. Jakiś wypadek.

Coś w jej sercu poczuło lęk tak zimny, że przez chwilę nie mogła się ruszyć. Zaczęła biec trzymając bluzę w rękach.

Gdy zbliżyła się do miejsca, z którego jak sądziła padł strzał, zwolniła, rozglądając się i nasłuchując, czy nie ma jakichś znaków, i wtedy usłyszała jakieś głosy. Zatrzymała się w miejscu, gdy zobaczyła jakiś ruch około piętnaście metrów na lewo od siebie.

Schowała się za drzewem i po cichu wspięła się na nie, aby mieć lepszy widok na sytuację. To były głosy, których nie rozpoznała, ale jeśli strzelali ze strzelby,

to na równi z chęcią znalezienia Kamila i Szymona, musiała też być ostrożna.

Szybko wspięła się do miejsca, z którego mogła dostrzec dwóch mężczyzn - wartowników, sądząc po ich mundurach. Patrzyli w dół na ziemię, szturchając coś, czego nie mogła dostrzec. Nasłuchiwała tak uważnie, jak tylko mogła. Śmiali się z czegoś. Wydawało jej się, że słyszała, jak mówią: "zostaw".

Mężczyźni rozejrzeli się, a Maja chwyciła mocno gałąź, przyciskając swoje ciało do szorstkiej, chropowatej kory. Pozostawała w nieruchomej pozycji, z wyjątkiem ciągłego strumienia łez, które ciekły jej z oczu.

Wiedziała, co się stało. Chciała krzyknąć. Chciała cofnąć się w czasie i zmienić tamten poranek. Chciała zmienić świat i usunąć z niego wszelką broń, nienawiść, małostkowość i nadużycia, ale mogła tylko płakać, cicho, samotnie.

Podłożyła pod siebie bluzę. Jej szczupłe plecy były wciąż mokre. Kropelki wody spływały jej między łopatkami, kierując się w dół kręgosłupa niczym strumyk.

Na środku pleców - niczym jedyny mieszkaniec
czystej, gładkiej skóry - znajdowało się znamię.

Dwa asymetryczne trójkąty zamknięte w uścisku
niczym klepsydra, która opróżniła więcej czasu niż
można było w niej zmieścić.



* * * *

Maja pozostała na gałęzi, płacząc po cichu przez około dwadzieścia minut. Dwaj wartownicy odeszli chwilę po tym, gdy ich zobaczyła, lecz ona tkwiła w tej samej pozycji, zbyt przerażona że po zejściu z drzewa zobaczy ciało Kamila.

Kiedy zakładała bluzę, usłyszała poniżej jakiś szelest i spojrzała szybko w dół. Zastygła w bezruchu przestraszona, że to wrócili wartownicy.

Szymon spojrzał w górę z poważnym wyrazem twarzy i smutnymi oczami.

"Możesz zejść na dół, dziecko. Już sobie poszli. Śledziłem ich przez ponad kilometr, żeby się upewnić."

Maja wciąż była w szoku, ale kojący głos Szymona był tym, czego teraz szczególnie potrzebowała.

Zeszła szybko z drzewa i wtuliła się w Szymona jak małe dziecko w swojego ojca. Stał z nią w milczeniu przez kilka minut, a potem delikatnie poklepał ją po ramieniu.

"Już czas," powiedział.

Oboje nieśmiało podeszli do miejsca, gdzie ciało Kamila spoczywało jak rzeźba, która upadła twarzą w dół. Jego twarz była odwrócona od nich. Lewą rękę miał wyciągniętą, jakby podnosił pochodnię, a na ziemi, obok jego dłoni, leżała rozrzucona górka malin.

Szymon zatrzymał się jakieś trzy metry od ciała i pozwolił Mai iść dalej samej.

Słońce w końcu wzeszło, a mgła rozrzedzała się, wnosząc więcej światła. Włosy Kamila były rozczochrane. Maja uklękała, aby przeczesać je palcami, zdejmując z głowy mały listek, jakby był tu zupełnie niestosowny. Miał zamknięte oczy, na co Maja pomyślała, że wygląda jakby sobie spokojnie leżał.

Odwróciła się z powrotem do Szymona.

Łzy spływały jej po policzkach.

"Od tego dnia nigdy nie będę już wierzyła w Boga! Co to za Bóg, jeśli pozwoliłby Kamilowi zginąć z rąk tych rzeźników!"

Szymon przytaknął prawie niezauważalnie.

Stał i słuchał. Wiedział, że nie ma słów pocieszenia, które mógłby zaoferować. Siły, które przepływały teraz przez Maję, były pierwotne, tajemnicze i potężne, a Szymon wiedział że nie mogą być stłumione ani przez nią, ani przez nikogo innego.

Maja odwróciła się z powrotem do Kamila, żałując że nie może wykrzyczeć tego w jego obecności.

"Nic do ciebie nie przyłgnęło... nawet ja," wyszeptała, a jej głos załamywał się do postaci przytłumionych dźwięków i nierównych oddechów.

"Jestem nagle taka zagubiona..."

Do cierpiącej Mai zalanej łzami zbliżył się Szymon i dotknął jej ramienia.

"Powinniśmy wrócić do Wyroczeni, ale najpierw go pochowamy. Rozejrzę się za odpowiednim miejscem, które go uhonoruje. Nie odejdę zbyt daleko."

Gdy Szymon chciał odejść, Maja odwróciła się i chwyciła go za rękę, wpatrując się w jego duże, szaro-niebieskie oczy. "Chcę iść z tobą."

* * * *

Rozdział 66

Pazur za Drzwiami

W porannym powietrzu unosiła się nutka chłodu. Chodnikiem terenów przyklasztornych szybkim krokiem przemieszczała się lekko zgarbiona postać Karnomena.

Nagle poczuł na sobie parę oczu, zerknął przez ramię i zobaczył swojego byłego asystenta, który szedł jakieś dziesięć metrów za nim.

"Kogóż to widzimy. Hugelitod we własnej osobie. Jesteś w drodze na spotkanie z Dorianem i swoimi przyjaciółmi duchami?"

Hugelitod uśmiechnął się zawadiacko, doganiając Karnomena na brukowanym chodniku.

"Czy można zająć chwilkę, Wasza Eminencjo?"

Karnomen zmrużył oczy i spojrzał w niebo, jakby szacował czas na podstawie położenia słońca.

"Mam tylko minutę. Król i jego świta będą tu za dwa dni, więc jak zapewne możesz sobie wyobrazić, jestem bardzo zajęty. Co cię trapi?"

Hugelitod nachylił się.

"Czy to prawda, że na Ziemi jest siedem Wyroczni?" wyszeptał.

Karnomen niemal sapnął zszokowany pytaniem, ale zdołał opanować reakcję tak, że wyglądało to tylko tak, jakby przeszkadzało mu światło słoneczne.

Wskazał na ławkę stojącą w cieniu jabłoni, zaledwie trzy metry od chodnika, którym szli.

"Muszę dać odpocząć nogom, usiadźmy tutaj na kilka minut."

Usiedli obaj na ławce. Wyraz twarzy Karnomena wydawał się odległy, wpatrywał się prosto przed siebie, wyniosły i nieco zmęczony, nie zaszczycając Hugelitoda nawet spojrzeniem.

"Być może to prawda," powiedział Karnomen po długiej pauzie "że istnieje więcej Wyroczni, choć nie wiem, czy aż siedem. Wiem o jednej, a ta lada moment nie będzie już naszym zmartwieniem."

Karnomen spojrział z oburzeniem na Hugelitoda.

"Dlaczego mnie o to pytasz?"

"Gdybyś chciał to zrobić, to jak byś je zniszczył?"
zapytał Hugelitod.

Kilku kapłanów przeszło obok i ukłoniło się z szacunkiem Karnomenowi, który w zamian skinął głową. Oczy Karnomena zwęziły się wyrażając zdziwienie.

"Dlaczego pytasz o coś takiego? Co się z tobą stało?"

"Czy znasz odpowiedź?" naciskał Hugelitod.

Karnomen wiedział, że w Hugelitodzie coś się zmieniło. Zaczął on z nim rozmawiać jak równy z równym, na co nie odważyłby się nawet Torem.

Karnomen zaczął wpatrywać się w Hugelitoda, chcąc w ten sposób onieśmielić go.

"Lepiej zajmij się swoimi własnymi sprawami. Wyrocznia - prawdziwa Wyrocznia - nie jest już naszym zmartwieniem, a wszelkie inne które mogą istnieć na tej planecie są równie nieistotne.

"Próba ich zniszczenia byłaby stratą czasu i energii. Sugeruję, abyś poszukał Doriana i zajął się swoją codzienną pracą."

Karnomen zaczął wstawać z ławki, ale jego ciało pozostało w pozycji siedzącej, jakby sparaliżowane. Spojrzał z lękiem na Hugelitoda i próbował coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Hugelitod podniósł się z ławki i stanął naprzeciwko Karnomena, patrząc na niego z góry.

"Wyrocznie są zagrożeniem dla naszej supremacji. A ty właśnie jasno określiłeś swoje stanowisko w ich sprawie.

"Boisz się ich i brakuje ci możliwości intelektualnych, aby je zniszczyć. Ja mam plan, co zrobić aby je uciszyć i tchnąć nową potęgę w nasz Kościół.

"Albo ustąpisz i pozwolisz abym zrealizował ten plan samodzielnie, albo zrealizujesz go pod moim kierownictwem, a ja zostanę twoim Drugim Wtajemniczonym. Wybór należy do ciebie. Dam ci minutę na podjęcie decyzji."

Wyglądało jakby Karnomen zastygł w bezruchu. Jedynie jego oczy zdawały się być zdolne do wyrażania ruchu, obserwując ze strachem Hugelitoda.

Hugelitod widział jak jego nowa moc przybiera na sile, niczym wielki wąż, który czai się na wążkę mysz uwięzioną w narożniku pokoju bez drzwi.

Wystarczyło, że tylko pomyśli o osobie, którą chce poddać manipulacji i momentalnie znajdowała się w jego garści oraz pod jego kontrolą. Szczególnie łatwo i szybko mógł zapanować nad tymi, którzy sami do tej pory manipulowali innymi. Karnomen był dowodem na potwierdzenie tej teorii.

"Oddałeś Wyrocznię w ręce Lewernona. W zamian za co? Za to, abys mógł przejść na emeryturę w zaciszu swojego niezależnego państwa?"

"Lewernon może użyć Wyroczni przeciwko nam w sposób, którego nie jesteś w stanie nawet sobie wyobrazić. Ale ja mogę to sobie wyobrazić."

Hugelitod założył ręce za plecy.

"To o czym tu słyszysz jest naszą małą tajemnicą."

"Jeśli powiesz o tym komukolwiek, jeśli spróbujesz spiskować przeciwko mnie, to upewnię się że twoje ostatnie dni będą liczone na palcach jednej ręki, a podczas tych ostatnich dni, będziesz tracił wszystkie zmysły jeden po drugim.

"Natomiast w szósty dzień otrzymasz karę od twoich Bogów - Anunnaki - co roztrzaska twoją duszę na miliony kawałków."

Hugelitod cofnął się metr w tył, pochylił się w pasie i zaczął bezlitośnie wpatrywać się prosto w oczy Karnomena.

"Zgadzasz się na moje warunki?"

Karnomen został uwolniony spod kontroli Hugelitoda, ale nadal słyszał jak jego pytanie dudni mu w głowie z autorytetem, którego nigdy wcześniej nie wyczuwał.

Wiedział niezaprzeczalnie, że człowiek który stał przed nim, nie był już naprawdę człowiekiem.

Gwiazda Króla, przepowiednia, wszystko to spełniało się na jego oczach, a on nie miał innego wyboru, jak tylko na to przytaknąć. Rozumiał, że tak musi być.

Jakaś część niego - wprawdzie niewielka, ale zawsze - nawet tego pragnęła.

Karnomen skinął głową. Kiedy odzyskał zdolność mówienia, jego głos brzmiał jak wyjęty spod walca.

"Masz moją zgodę. Mianuję cię Drugim Wtajemniczonym, ale będziesz musiał przekonać Zakon o swoich zasługach. Nie będę w stanie ich przekonać bez czegoś, co by jednoznacznie zademonstrowało twój... autorytet."

Hugelitod uśmiechnął się.

"Sam fakt, że mianowałbyś mnie Drugim Wtajemniczonym powinien być wystarczającą dla nich demonstracją, lecz jeśli odmówią przyjęcia mnie, to zajmę się ich oporem. O to się nie bój."

Hugelitod odsunął się z subtelnym skinieniem głowy.

"Zostawiam cię już, abyś mógł zająć się przygotowaniami."

Zatrzymał się na chwilę, po czym zrobił krok w stronę Karnomena.

"Spodziewam się ogłoszenia nominacji przed końcem dnia. Zrób zebranie Zakonu o siódmej wieczorem.

Spotkajmy się w obserwatorium. Nawet podoba mi się to pomieszczenie."

Karnomen usiadł na ławce, obserwując jak najpotężniejszy człowiek jakiego zna, idzie niegroźnie chodnikiem jako prosty kapłan.

Przez kilka minut Karnomen rozważał jakie ma opcje. W końcu zdał sobie sprawę, że ma tylko jedną: zrobić to, co usłyszał od Hugelitoda.

Nagle śmierć wydała mu się czymś bardzo odległym.



* * * *

Rozdział 67

Wnętrze Przebaczenia

Posępłą atmosferę podkreślał pogrążony w półmroku las. Cienie wyglądały jak pasterze słabnącego światła, którzy pilnowali aby w pełni ono zgasło. Kruche liście przeplatały się z aksamitnym, jadeitowym mchem, a cętkowana ziemia opierała się śladom stóp jakiegokolwiek stworzenia.

Maja czuła, że miejsce to dobrze odzwierciedla jej nastrój, poza jednym elementem: świetliki, które niczym galaktyczny pył przemykały pomiędzy gałęziami, wzbudzając iskrę nadziei na swój naturalny sposób.

Maja i Szymon pochowali Kamila tego ranka i przez resztę dnia szli w stronę Wyroczni w milczeniu, ciesząc się że udało im się oddalić od morderców Kamila. Szymon znalazł dobre miejsce na obozowisko i zaproponował, że przygotowuje im jakiś skromny posiłek.

Maja chciała być sama, postanowiła więc poszukać miejsca, w którym mogłaby zebrać uczucia i myśli.

Czuła odrętwienie całego ciała, a jej umysł znajdował się w nieustającym szoku wywołanym bezsensem morderstwa Kamila. Pod koroną wielkiej sosny, w coraz ciemniejszym lesie, wznosiła się mgła w kolorze ziemistym, która wyglądała jak płaszcz niewidzialności.

Maja usłyszała gdzieś w oddali grzmoty, po czym pomyślała sobie, że w sumie to deszcz będzie odpowiednim towarzyszem dla dopełnienia jej nastroju. Wraz z ostatnim westchnieniem światła, wznoszące się wokół niej masywne drzewa zdawały się jakby jeszcze bardziej urosnąć. Usiadła pod największą sosną i zaczęła wsłuchiwać się w świerszcze, obserwować świetliki i zastanawiać się, dlaczego świat oszalał.

Nagle Maja z całej siły uderzyła dłońmi w ziemię.

"Dlaczego jesteś tak obojętny!" zawołała.

"Tak mało obchodzi cię pojedyncze życie, że po prostu pozwoliłeś mu umrzeć?"

ły nadal spływały jej po policzkach, gdyż czuła że została zaorana przez obojętnego Boga.

"Przez całe życie mówiono mi, że mam ci ufać, wierzyć w ciebie, kochać cię, czcić się, a gdy tylko zakosztowałam miłości na jeden dzień, co ty zrobiłeś? Odebrałeś mi go..."

Maja nadal zaciekle uderzała pięściami w ziemię, ale nie przynosiło to jej żadnej ulgi ani satysfakcji.

"Nienawidzę cię, Boże! Nienawidzę cię! Nienawidzę cię!"

Przez mokre od łez oczy spoglądała na rozmyte obrazy zwrotne jej świata, który wydawał się taki zwyczajny, nie dbający o innych, jakby z każdego liścia, źdźbła, gałęzi i kamienia sączyła się apatia.

Jej ciało znieruchomiło, oddech stał się spokojniejszy, a ona sama leżała na ziemi, jakby jej wola życia gdzieś wyparowała. Znów gdzieś w oddali rozległ się grzmot, a powietrze stało się wilgotne i duszne.

Maja usłyszała cichy odgłos kroków, otworzyła oczy i zobaczyła wysoką postać Szymona w purpurowej szacie.

Usiadł obok niej, a następnie coś jej wręczył.

"Wyprałem jego koszulę. Nie jest w zbyt dobrym stanie, ale to coś, co warto zachować, jeśli zechcesz."

Maja usiadła i oparła się plecami o drzewo.

"Dziękuję."

Szymon rozejrzył się wokół.

"Wybrałaś dobre miejsce."

"Myślę, że tak naprawdę, to ono wybrało mnie."

Maja owinęła ręce wokół nóg i oparła podbródek w dołku między kolanami.

"Tu byłoby lepsze miejsce na obozowisko niż tam, gdzie ja wybrałem."

"Mogę dotknąć jego koszuli?" zapytała cicho Maja.

Szymon podał Mai koszulę Kamila.

"Jest jeszcze mokra i trochę pognieciona."

Maja wzięła koszulę i położyła ją sobie na kolanach, a potem położyła na niej policzek. Koszula była kilkakrotnie złożona, poczuła więc komfort grubej warstwy materiału.

"Dziękuję, że ją wyprałeś, Szymonie."

Kiwnął lekko głową.

"Wiesz, to zupełnie normalne, że w takich okolicznościach jak te, czujesz nienawiść. Ale pamiętaj, żeby wybaczyć... każdemu, łącznie z Bogiem, kiedy poczujesz, że jesteś na to gotowa."

"Jak mam się stać gotowa? Czuję ogromną złość i zniechęcenie. Jak mam po prostu pozwolić temu odejść?"

"Wartownik zamordował mojego ukochanego, więc nienawidzę tego wartownika. Wartownik pracuje dla Kościoła, więc nienawidzę Kościoła, a Kościół pracuje dla Boga, więc nienawidzę Boga. W pewnym sensie wszyscy oni są winni."

"Była na to zgoda."

"Na co była zgoda?" zapytała Maja, podnosząc głowę.

"Na śmierć Kamila. Była na nią zgoda."

"Boga? Kościoła? Kogo? Kto się na to zgodził?"

"Najlepszą odpowiedzią, jaką mogę ci dać, jest to, że Kamil się na to zgodził, i to nie dlatego, że musiał, albo że było to z góry narzucone przez jakąś wyższą siłę, ale dlatego, że wybrał ciebie."

Maja wyglądała na zdezorientowaną.

"Chcesz powiedzieć, że zginął przeze mnie?"

Szymon głęboko westchnął, jakby chciał cofnąć się w czasie i inaczej dobrać swoje słowa.

"Maju, nie jesteś zwykłą kobietą. Jesteś tą, która będzie nas bronić i wspierać. To na ciebie czekałem. Tobie uda się nas połączyć, utorować drogę do Jedności dla wszystkich tych, którzy są na to gotowi.

"Kamil - jego głębsza część - wiedział o tym. Był tutaj, aby ci pomagać. On nie był Wielkim Portalem. On był tym, który otworzył drzwi do Wielkiego Portalu. Wielki Portal jest w tobie, dosłownie w tej chwili, krystalizując się w twoim łonie."

Na twarzy Mai pojawił się grymas zdziwienia.

"Chcesz powiedzieć, że jestem w ciąży?"

Szymon przytaknął.

"Skąd wiesz?" zapytała Maja ze łzami w oczach. "Jak to możliwe żebyś o tym wiedział?"

"Po prostu wiem," oznajmił Szymon.

"Nie potrafię wyjaśnić, skąd."

"Więc, to przeczucie?"

"Jeśli chcesz tak to nazwać, to tak, jest to rodzaj przeczucia."

Nastąpiła długa cisza, a gdzieś w oddali grzmoty wtórowały artykulacji staccato grających świerszczy.

"Szymonie?"

"Tak."

"Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, że mam nas połączyć i wszystkie te inne rzeczy, o których wspomniałeś, to jak mam je zrobić, będąc sobą?"

"Czy nie powinna zajść jakaś transformacja, która dałaby mi specjalne moce lub... coś w tym stylu. Czuję się taka nieodpowiednia do tego..."

"Być może moce te dojrzewają w tobie."

Maja spojrzała na Szymona i uśmiechnęła się.

Miała nadzieję, że jego przeczucie było słuszne.

"Wybaczam Bogu. Wolałabym nigdy nie wypowiadać tamtych słów... Mam nadzieję, że on mi wybaczy."

"Moja droga Maju, nigdy nie było takiego momentu, aby Bóg potrzebował ci wybaczyć. To zawsze ty musisz przebaczyć sobie samej."

"Jeśli to prawda, to jak mam sobie wybaczyć?"

"To dość złożony temat, a pierwsza rzecz którą należy zrozumieć to fakt, że Pierwsze Źródło - nasz Stwórca - jest również nami.

"Wyobraź sobie, że Pierwsze Źródło jest samo we wszechświecie swojego umysłu - taki wszechświat jego umysłu nie jest podobny do wszechświata jaki mamy teraz, czyli planety, gwiazdy itd.

"Więc w takim metawszechświecie, Pierwsze Źródło było jak pojedyncza komórka świadomości. Postanowiło ono podzielić się na dwie komórki świadomości.

"Pierwsza komórka była obserwatorem, tym który oglądał swoje stworzenie i uczył się od niego.

"Druga, ta nowa komórka, podzieliła się na niezliczoną liczbę form życia oraz doświadczeń wymiarowych, albo mówiąc inaczej: podzieliła się na pola wibracji, które są materialne, namacalne i zanurzone w biegunowości oraz w oddzieleniu.

"Ta druga komórka jest wciąż połączona z tą pierwszą. Są one jedną i tą samą istotą, posiadającą dokładnie ten sam skład i rdzeń genetyczny, ale ponieważ ta druga komórka podzieliła się na wiele form - na wiele rzeczywistości wibracyjnych - to formy te ewoluowały w czasoprzestrzeni i każda z nich ma teraz nieco różniącą się od siebie nawzajem perspektywę, różne możliwości, różne poglądy, i różne przekonania.

"Mając już wykształcony taki szereg różnic, komórki te dalej się dzieliły, a wraz z tym jeszcze intensywniej zaczęły odczuwać oddzielenie.

"I teraz: w obrębie takiej bańki oddzielenia - czyli w obrębie drugiej komórki - istnieje ludzkość oraz wiele innych gatunków i istot.

"Idąc dalej, podział ten i oddzielenie postępowało raz za razem nawet na poziomie samej naszej ludzkiej rodziny. To doprowadziło do sytuacji, że mamy teraz ludzi, którzy są podejrzliwi wobec każdego, kto wygląda lub zachowuje się nieco inaczej niż oni sami.

"Lecz mimo to, w całej tej kaskadzie oddzielenia, gdybyś mogła cofnąć wszystko do pierwotnych korzeni, to zdałabyś sobie sprawę, że wszyscy pochodzimy z tego samego źródła - Pierwszego Źródła.

Każdy z nas jest Pierwszym Źródłem, a mówiąc precyzyjniej: maleńkim atomem jego całościowej Jaźni.

"Jednak pomimo tego całego oddzielenia, w tym maleńkim atomie Pierwszego Źródła, którym jesteś ty... którym jestem ja... znajduje się prawda o tym, kim naprawdę jesteśmy.

"Prawda ta nie żyje ani nie istnieje gdzieś tam z dala od nas.

"I teraz, co szczególnie ważne: cnoty serca takie jak zrozumienie, współodczuwanie, i przebaczenie trzeba stosować z uwzględnieniem perspektywy, którą właśnie opisałem, ponieważ bez tej perspektywy lub kontekstu nie mamy prawdziwego zrozumienia co jest grane i nie jesteśmy w stanie docenić jedności, którą wszyscy posiadamy.

"Bez tej perspektywy przebaczenie jest po prostu koncepcją, którą można mechanicznie zastosować, i tak, będzie to miało pewien pozytywny efekt, lecz tak naprawdę to jedynie delikatnie ostudzi płomień żądz obwiniania i osądu, nie przekształcając tych energii w częstotliwość miłości.

"W kontekście tego, kim naprawdę jesteś: możesz rozpoznać jak daleko dryfowanie na rzece życia oddaliło cię od Pierwszego Źródła. Zdaj sobie sprawę, że w ramach tego dryfowania odbywającego się inkarnacja po inkarnacji, zamieszkujesz rzeczywistości, w których wszystko jest od siebie oddzielone i zamknięte w tożsamościach, które odzwierciedlają jedynie małą część twojej boskiej natury.

"Zdaj sobie sprawę, że taki stan rzeczy generuje u każdej istoty lęk. Lęk, który od strony wibracyjnej idealnie odwzorowuje rzeczywistość oddzielenia.

"To z powodu tego lęku, każdego ranka ubieramy strój więzienny i funkcjonujemy w oddzieleniu, manifestując oddzielenie, wyrażając oddzielenie, żyjąc w oddzieleniu."

"Jak osoba może zmienić tę rzeczywistość?"

Szymon westchnął.

"Każdy może to zrobić w następujący sposób: funkcjonować na co dzień w oddzieleniu, ale manifestować jedność.

"Aby to robić, trzeba najpierw zrozumieć kim się naprawdę jest, a następnie stosować to zrozumienie w relacjach ze wszystkimi innymi.

"Kluczowe jest nie pozwalanie na to, aby obraz oddzielenia przesłaniał leżącą u podstawy rzeczywistość jedności, w kontekście tego jak wyrażasz swoją inteligencję serca."

Maja słuchała uważnie.

"Dlaczego Pierwsze Źródło chciało się podzielić?"

"Tworzenie czegoś nowego z punktu startowego, w którym istniejesz tylko ty, to potężna sprawa. Być może Pierwsze Źródło chciało stworzyć wieloświat, w którym materialne formy jego samego mogłyby wchodzić w interakcje, a poprzez te interakcje rozbudowywać Obecność Pierwszego Źródła w obrębie nieustannie rozszerzającej się czasoprzestrzeni.

"W takim stanie rzeczy Pierwsze Źródło byłoby rdzeniem podtrzymującym to wszystko oraz obserwatorem, przy czym obdarzyłoby ono mocami twórczymi swoją drugą połówkę - czyli Wymiarowców."

"Wymiarowców?"

"Tak nazywam każdego, kto jest częścią drugiej komórki," odpowiedział Szymon.

"Czyli lęk jest wirusem, który atakuje drugą komórkę, lub przynajmniej czyni nas mniejszymi niż to, czym naprawdę jesteśmy?" zapytała Maja.

"Wśród Wymiarowców są bardzo potężne istoty, wliczając w to również istoty, które nasze księgi religijne odważnie nazywają Bogami. Mogę w tym miejscu dodać, że nazywanie ich tak, jest czymś błędnym.

"Te potężne istoty nauczyły się reagować na lęk w inny sposób. Nauczyły się jak być jego agentami przyczynowymi, oraz jak wzmacniać przepływ lęku w populacjach Wymiarowców.

"Nauczyły się karmić się nim, czynić go swoim sprzymierzeńcem. W pewnym sensie, lęk stał się ich motorem napędowym, chociaż nadal podlegają pod działanie lęku samego w sobie.

"To tylko sprawia, że mury więzienia są jeszcze wyższe, ale nie czyni to ucieczki niemożliwą. Tu właśnie wkraczasz ty, moja droga.

"Jesteś graczem, który stworzy na planszy gry przejście do Pierwszego Źródła, przynajmniej dla tych, którzy chcą podjąć się takiej podróży."

"Ale jak miałabym to zrobić?" zapytała Maja.

"Jak miałabym stworzyć drzwi do Pierwszego Źródła? To nie ma sensu. Ty byłbyś o wiele lepszym kandydatem do tego niż ja."

"Nie chodzi tu o wiedzę czy doświadczenie," powiedział Szymon. "Nigdy o to nie chodziło. Chodzi o serce oraz to, w jaki sposób sięga się do jego inteligencji, a następnie jak wyraża się ją za pomocą swojej całej wymiarowości, a nie tylko ciała."

"Słowa, gesty i działania, owszem, są one częścią całego procesu, ale tylko jego niewielką częścią. Większa część procesu koncentruje się na niewidzialnych częściach ciebie, na aspektach wyżej wibracyjnych, oraz na tych aspektach, których nie jesteś w stanie zobaczyć swoimi oczami. Możesz je jedynie mgliście wyczuć swoim umysłem. Tym niemniej, to właśnie tam leży prawdziwa moc."

"Skąd mam mieć pewność, że korzystam z tej mocy, a nie że wykonuję jedynie mechaniczne procedury?"

Szymon skinął zachęcająco głową na jej pytanie.

"Robisz to poprzez upewnienie się, że twoja wiara, twoje przekonania wzniesione są na idei, według

której życie samo w sobie jest czymś inteligentnym, mającym swój cel, znajdującym się w ciągłym ruchu, czymś wolnym, twórczym, niewyznaczonym z góry, oraz że życie jest czymś wiecznie wspieranym przez Pierwsze Źródło.

"Rzeczywistość ma taką właściwość, że będzie się dopasowywała tak, aby nie zawieść twojej wiary. Jednak tym, co jest tu najważniejsze, jest dogłębne poznanie tego, w co sami wierzymy. Trzeba spojrzeć temu głęboko w oczy i prawdziwie to zrozumieć. Zrozumieć, w co się wierzy i dlaczego się w to wierzy."

"Masz na myśli, że nikt nie chce wiedzieć kim tak naprawdę jest?" zapytała Maja, trzymając złożoną koszulę Kamila w poprzek swojej klatki piersiowej, jak gdyby przytulała delikatne stworzenie.

"Nie chodzi o to, że nikt nie chce wiedzieć kim tak naprawdę jest," odpowiedział Szymon, "tylko o to, że obieranie warstw, wyłapywanie pułapek, zdejmowanie masek, i odrzucanie kuszących obietnic szarlatanów... to dość wymagający proces, gdy jest

się Wymiarowcem, który od urodzenia był oswajany z ograniczeniami.

"Mięśnie boskości, które posiada każdy z Wymiarowców, są zwiotczałe od nieużywania. Ludzkość chce się przebudzić, ale wola do zrobienia tego jest systematycznie osłabiana."

"Czy naprawdę wierzysz, że mogę jakoś pomóc wzmocnić wolę tego w ludzkości? Nie mam żadnego przeszkolenia w tym zakresie. Nigdy nie byłam szczególnie dobrą uczennicą. Jestem młodą, prostą kobietą. Lepiej czuję się z drzewami niż z większością ludzi. Jak to wszystko ma mnie do tego kwalifikować?"

Zawiał lekko porywisty wiatr. Niebo przeszły sucha błyskawica i przez ułamek sekundy ich komnatę z otaczających drzew rozświetliła srebrna poświata.

Szymon poruszył nozdrzami.

"Myślę, że zbliża się deszcz, więc moja odpowiedź będzie krótka. Właśnie opisałaś swoje oddzielenie, i to nie tylko oddzielenie od Pierwszego Źródła, ale także oddzielenie od siebie samej."

"Od siebie samej?"

"Tak, powiedziałaś że jesteś jedną ekspresją - tym kimś znanym jako Maja - kiedy tak naprawdę jesteś kolektywem wielu żyć, wielu doświadczeń, i wielu rzeczywistości wibracyjnych. Wszystkie te życia, doświadczenia, i rzeczywistości są ze sobą zsynchronizowane, działając jako symfonia twojego tworzenia i wydarzając się właśnie teraz.

"Twoja tożsamość, którą znasz jako Maja, jest zaledwie jednym oknem pokoju, w którym mieszka twoja większa Obecność.

"Miej świadomość, że pokój ten jest bardzo duży i ma on setki okien, przy czym każde okno wnosi nowe światło, nową informację do pokoju twojej Obecności.

"Obecność ta różni się od Wymiarowców pod tym względem, że Obecność jest twoim Pierwszym Źródłem."

"Nie rozumiem, Szymonie."

"Każda osoba jest swoim własnym Pierwszym Źródłem.

"Tak jak Pierwsze Źródło podzieliło się na:

- Obserwatora-Stwórcę

oraz na

- Wymiarowca-Eksperymentatora

to tak samo każdy z nas podzielił się w podobny sposób, ale na stosunkowo mikroskopijnym poziomie. Naśladujemy naszego Stwórcę na więcej sposobów niż większość osób zdaje sobie z tego sprawę, a to tylko jeden z przykładów."

"Ok, powiedzmy więc, że jestem czymś więcej niż tylko tą maleńką wstęgą człowieka. W takim razie, jak mogę wnieść tę Obecność - jak to nazywasz - do mojego życia jako Wymiarowiec?"

"Tylko życie samo w sobie może to zrobić. Pamiętaj jednak, że twoje życie będzie domagać się, aby twoja większa jaźń - czyli twoja Obecność - wystąpiła naprzód."

"Więc strumień życia sam wywołuje tę Obecność?"

Szymon skinął głową.

"Tak."

"Czyli mam po prostu na to czekać?"

"Życie cały czas cię wzywa."

"W jaki sposób?"

"Życie nieustannie wzywa cię do tego, abyś się w nie zaangażowała, abyś brała w nim czynny udział korzystając z inteligencji twojego serca oraz cnót w nim zawartych, takich jak:

- przebaczenie
- współodczuwanie
- zrozumienie
- skromność
- wdzięczność
- dzielność.

Życie jest partnerem w twoim rozwoju. Nie jest ono biernym obserwatorem, lecz raczej twoją Obecnością, która wkracza w twoją ludzką

świadomość, zachęcając cię do stosowania tego, co już doskonale znasz - czyli nie faktów i recytacji powtarzanych w głowie, które podsuwają ci inni w twoim świecie, ale cnót które instynktownie już znasz w swoim sercu.

"To, jak reagujesz na swoją Obecność Życia, decyduje o tym w jakim stopniu i na ile intensywnie Obecność ta uczestniczy w twoim życiu."

Maja rozpromieniła się.

"Więc jeśli zdecydowałamby się przebaczyć mordercom Kamila i Kościołowi, to aktywowałabym tą Obecność, bardziej przyciągając ją do mojego świata Wymiarowca. Czy to właśnie chcesz powiedzieć?"

Szymon przytaknął.

"Tak, ale przebaczenie to musi nastąpić wtedy, kiedy będziesz w stanie wyrazić je w autentyczny sposób.

"Nie spiesz się z tym, ale też nie ignoruj tego. To kwestia odzyskania pewnego poziomu równowagi wewnętrznej, a kiedy twoje serce będzie już gotowe, to ogłosi ci swoją gotowość i będziesz o tym

wiedziała. Podobnie poczułaś gotowość na przebaczenie swojemu ojcu, kiedy grzebaliśmy Józefa."

"Skąd o tym wiesz, Szymonie? Nigdy o tym nie mówiłam."

Szymon wstał i rozprostował ramiona.

"To tylko przeczucie," uśmiechnął się.

"Co ty na to, abyśmy spróbowali coś zjeść, zanim zacznie padać?"

Maja i Szymon wrócili do znajdującego się nieopodal obozowiska i zjedli lekki posiłek z gotowanych korzeni, popijając herbatą z dzikich jagód. Szymon obiecał, że jutro rano złowi pstrąga i będą mieć prawdziwie królewskie śniadanie.

Gdy skończyli kolację, zaczął padać lekki deszcz, ale grzmoty pozostały daleko od nich. Jak zauważył Szymon: to było tylko delikatne uderzenie. Usiedli pod starą białą sosną, której zawzięta korona skutecznie powstrzymywała spadające krople.

Maja wsłuchiwała się w delikatne dźwięki deszczu, a uspokajający głos Szymona otulał jej duszę, gdyż

niewidzialna, tłąca się Obecność, która przez niego przemawiała, dawała jej nadzieję.

Wiedziała, że przestronne miejsce zwane sercem jest jej domem i zrozumiała, że w miejscu tym wszystko może zostać uleczone.

Jutro rano mieli kontynuować podróż do Wyroczeni. Gdzieś w środku, gdy powieki zaczęły opadać, wydawało jej się, że usłyszała głos Kamila. Powiedział coś, czego nie potrafiła zrozumieć, ale jedyne czego chciała to tylko o nim śnić. Otworzyła się więc na to i poczuła, jak obejmują ją ramiona snu.



* * * *

Koniec Części
Czternastej

Postscriptum

Bezimienna Siła

Istniało już coś zanim narodził się nasz wszechświat. Siła bezkształtności. Istnieje ona od zawsze i jest siłą, za którą podążają wszystkie inne siły.

Jest ona zakodowana w każdym stworzeniu i wszyscy są nieomylnie prowadzeni przez tą siłę do miejsca, w którym każdy jest obecny na poziomie wieczności.

Korzeniem najwyższego światła jest nasze wcielenie, a najwyższe światło jest korzeniem tej siły.

Nazywana wieloma imionami, siła ta pozostaje bezimienna i wykracza poza wszelkie słownictwo i język.

W niniejszej książce dałem wskazówki co do jej zakresu, ale są to tylko delikatne ślady, skądinąd niedostrzegalnej jakości wiecznej obecności.

Pozostawiłem skromny znak w postaci słów na kartach powieści, próbując za ich pomocą nawiązać do siły, która wykracza poza wszelkie słowa.

Wyrażam płynącą z serca wdzięczność i podziękowania dla tej siły, która nas łączy i mieści w swojej wiecznej obecności. Moja wdzięczność i podziękowania płyną także do każdego z was, którzy okazaliście zainteresowanie echami i cieniami tej siły, a które to próbowałem ubrać w słowa.

W dzisiejszym świecie zbyt łatwo jest uważać się za wyspę rzeczywistości na oceanie iluzji. Kiedy nauczycielka Anne Sullivan po raz pierwszy spotkała swoją nową uczennicę Helen Keller, nie była przygotowana na głębię izolacji, w jakiej ona żyła.

Przez siedem lat Helen, nie widząc i nie słysząc (a więc i nie mówiąc), żyła bez jakiegokolwiek komunikacji z innymi. Jej umysł był nietknięty żadną koncepcją jej świata. Anne Sullivan mogła poddać się setki razy w ciągu tych pierwszych dni prób porozumienia się z Helen, ale jej miłość i zrozumienie sprawiły, że nie poddała się.

Anne Sullivan potrzebowała mostu - jakiejś pomysłowej koncepcji, która rozpaliby umysł Helen. Przyszedł on w postaci wody. Poprzez wystawienie Helen na dotyk wody, a następnie wypisanie słowa "woda" na jej młodej dłoni, Helen

nagle zrozumiała pojęcie wody, a w jej umyśle pojawiła się możliwość komunikacji. Wraz z tym pierwszym urzeczywistnieniem, umysł Helen dosłownie rozbłysnął. Zrozumiała, że pojęcia istnieją po to, aby umożliwić komunikację, co ostatecznie doprowadziło do tego, że uświadomiła sobie czym jest miłość.

W pewnym sensie jesteśmy głusi i ślepi na subtelne częstotliwości, które otaczają nas w każdej chwili naszego dnia. Jesteśmy nieświadomi światów wyżejwymiarowych, które są podtrzymywane i prowadzone przez wiecznie obecną siłę.

Brakuje nam konceptów, które pozwoliłyby nam doświadczać tą siłę i dlatego nasza świadoma jaźń nie jest świadoma szerokości i głębi naszej prawdziwej rzeczywistości.

Anne Sullivan naszego świata stara się rozpalić nasze umysły i serca koncepcjami, które pozwolą nam wyobrazić sobie tę siłę nie jako coś zinstytucjonalizowanego lub będącego własnością jakiegokolwiek narodu, kultury czy organizacji, ale jako coś, co możemy odczuć bezpośrednio w nas samych.

Nauczyciele używają słów, aby opisać bezimienną siłę Źródłową, mając świadomość, że ich uczniowie mogą uchwycić cząstkę jej substancji i w ten sposób uświadomić sobie jej obecność w nich samych i we wszystkich innych.

Siła, którą w niektórych z moich wcześniejszych prac nazwałem Inteligencją Źródłową, jest esencją wszystkich struktur i klas.

Treść książki Przepowiednia Dormana oraz Zebrane Prace WingMakers dostarczają zarysu, za pomocą którego każdy człowiek może ćwiczyć swoje umiejętności używania chwili terażniejszej w taki sposób, iż przyciąga go to bliżej do siły Źródłowej.

Kluczowym słowem w powyższym zdaniu jest "używanie", ponieważ w każdej chwili waszego życia pojawia się możliwość wyjścia poza normalną świadomość ludzkiego wcielenia i podążania za inteligencją własnego serca.

Jest to jedyny sposób w świecie naszych czasów na to, aby dotknąć tego, co jest. Na to, aby wyczuć bezimienną siłę.

Jeśli będziesz używać chwili terażniejszej - czyli sytuacji życia codziennego - do ucieleśnienia bezimiennej siły i transmitowania jej poprzez cnoty swojego serca, to odnajdziesz swoją drogę.

Podczas tego procesu nie oczekuj cudownego "Aha!", które będzie czekać na ciebie jak nagroda. Nie czuj się pominięty, jeśli nigdy nie poczujesz tej bezimiennej siły w jej najczystszej postaci, ponieważ - jak to napisał Homer - podróż sama w sobie jest nagrodą.

Kiedy przebywasz w ludzkim ciele, to pamiętaj że nie ma nic dobrego ani nic złego w doświadczaniu lub nie doświadczaniu tej bezimiennej siły. Niektórym się to udaje, innym nie. Nikt nie jest w związku z tym gorszy albo lepszy. Jedno doświadczenie nie jest lepsze od drugiego.

Każdy z was urodził się z wyobraźnią. To właśnie ta wyobraźnia w was może ją osiągnąć i zgłębić czym jest ta bezimienna siła.

Za pomocą wyobraźni możemy wyczuć jej obecność, mimo że pozostaje ona niewidzialna. Już samo to wystarczy. Już samo to może przynieść ci spełnienie.

Aczkolwiek nie traktuj tego jako nagroda do zdobycia. Nie jest to też żaden cel do osiągnięcia.

Wystarczy wyobrazić sobie tą obecną we wszystkich jednoczącą siłę i żyć tak, jakbyś był częścią tej siły. Wyobrażanie sobie tego ma w sobie moc, ponieważ czynność ta wzmacnia to, kim naprawdę każdy z nas jest.

Niech miłość prowadzi nas we wszystkim co robimy,

James



Przypisy Graficzne

Do stworzenia niektórych kompozycji graficznych zamieszczonych w polskim przekładzie książki, a które są propozycją wyglądu postaci z powieści, inspirowano się następującymi źródłami:

- ❖ Ilustracja na stronie nr 42: postać z serialu *Stargate SG-1*.
- ❖ Grafika na stronie nr 49: fragment obrazu *Zjania - Komnata 4*.

